

Podłość i jej dzieci

18 lipca 2011

Jak to ktoś ładnie powiedział: „nieważne, ile masz lat. Twoja starość zawsze będzie przed tobą”. Nie inaczej. Nasza starość zawsze jest przed nami i nasze największe zaskoczenia również tam na nas czyhają.

Tam, czyli w przyszłości. Ale przyszłość nie bierze się znikąd. Nie istnieje bez teraźniejszości, bo przecież z teraźniejszości wykluwa się, niczym pisklę z jajka. Zatem nie może być inaczej: to dziś decyduje się kształt naszego jutra. W tych okolicznościach w pełni uzasadnione pytanie brzmi: jakie mamy szanse? A precyzyjniej: jaką przyszłość szykuje nam nasza teraźniejszość?

W POGARDZIE DLA PRYZWOITOŚCI

A oto i nasze podwórko oraz nasza na tym podwórku przyszłość in statu nascendi, czyli w chwili powstawania, innymi słowy nasz dzień dzisiejszy. Dzień zaplątany w wulgarną komercjalizację, gloryfikujący egoizm i pseudowartości, przesycony indoktrynacją społeczno-polityczną prokurowaną przez bezideowe „elity”, hurmem apoteozujące tumiwizizm i nepotyzm. Dzień zawłaszczony przez plastikowych ludzi rodem z mentalnej rupieciarni, wpierany Polakom via telewizory.

Polakom zanurzonym w głębokim kryzysie tożsamości, błakającym się ruinami pozostałymi po złudzeniach o sprawiedliwej ojczyźnie, Polakom stęsknionym za siłą, którą daje narodom wspólnota pamięci, ambicji i celów. Dzień upstrzony kategoriami „paneuropejskości”, w którym na domiar złego przyzwoitość z premedytacją zsyłana jest w otchłań anomii, a nas atakują przekonania, wedle których tradycja oznacza tylko zbiór pustych konwencji, mało użytecznych w rzeczywistości multikulturowego ponoć świata, zaś pamięć historyczna to domena bęcwałów i oszołomów.

Czego trzeba więcej, by machnąć na świat ręką, z kretesem grzęznąć w wyimaginowanej rzeczywistości telewizyjnych seriali? By zakłamać pasje, oszukać marzenia, spotwarzyć pojęcie człowieczeństwa? By splugawić własną wspólnotę kulturową, narodową i etniczną, zamieniając wartości hołubione przez ludzi, na ramionach których stoimy, na koniunkturalne gierki, uprawiane dla doraźnych potrzeb – byle tylko nie podpaść temu czy innemu nadzorcy, kontrolującemu dziś stan naszych kont i stan naszych umysłów?

BARDZO CHCE RZĄDZIĆ

Zapatrzyliśmy się w „postęp” i „nowoczesność”, choć tymczasem jedno i drugie jawi się niczym odległe gwiazdy Woltera. Nęcą swym blaskiem, ale niczego skutecznie oświecić ludziom nie potrafią. Co gorsza, liczba zbałamuconych nimi człowiekowatych nieustannie rośnie. Mało tego, zachowują się oni niczym zakochani, bezkrytycznie wpatrzeni w obiekty swego uwielbienia. A przecież nie ma to, tamto: postęp nie postęp, nowoczesność nie nowoczesność, nasz świat nie ma przed sobą przyszłości, choć większość tych odmóżdźców jeszcze o tym nie wie. Albo inaczej: jutro naszego świata już dziś skąpane jest w krwawej idei, owiniętej w tępotę człowieka nie umiejącego dostrzec konsekwencji odłożonych w czasie.

Oto dowód z naszego podwórka. Donald Tusk w wywiadzie dla „Newsweeka” rzecze: „Po tych czterech latach ogromnie dużo się nauczyłem. Dziś wiem o wiele więcej. Wiem, co trzeba poprawić, i bardzo chcę rządzić lepiej”.

Że lider Platformy Obywatelskiej bardzo chce rządzić, żadna to nowina. Choć malkontenci mogliby pewnie zarzucić premierowi, iż nauka rządzenia zajęła mu sporo czasu, na dodatek z nader miernymi efektami. Ale nie ma się co czepiać, wiadomo: nie każdemu wiedza równie zręcznie wchodzi do głowy. Moją uwagę zwrócił nieco inny kontekst tego ponadprzeciętnego chwalipięctwa. Ten mianowicie, iż skoro żyjemy w wolnym świecie, w takim razie każdy ma prawo zakochać się w

bredniach, które wymyśla, a następnie głosić je publicznie. Premiera rządu Rzeczypospolitej nie wyłączając. Ostatecznie w pojęciu „wolność słowa” zawiera się także zgoda na jej nadużycie, a nie każdego wstyd powstrzyma.

BEZWSTYD ABSOLUTNY

Przy czym obietnica Donalda Tuska w brzmieniu: „Zależy mi na drugiej kadencji, żeby po ośmiu latach moich rządów poziom życia przeciętnej rodziny w Polsce przybliżył się do poziomu średniej europejskiej” – to już absolutny bezwstyd.

Bezwstyd absolutny, powtórzę, na poziomie, którego wydawałoby się nikt przekroczyć nie zdoła. A jednak. Bo są na tym świecie ludzie przyzwoici. Są też ludzie-taborety. I jest również Jarosław Gugała. Z ostrożności procesowej napiszę, iż poniższą informację zaczerpnąłem z blogu Izabeli Brodackiej-Falzmann: „30 czerwca, godzina 12.46. Jarosław Gugała, w wywiadzie dla Polsat News oświadcza, że jeżeli Kaczyński ma pretensje do minister zdrowia o pozostawienie szczątków ofiar katastrofy smoleńskiej, powinien sam je pozbierać”.

Zgłupiałbym, gdyby okazało się, że takiemu człowiekowi honor jeszcze kiedykolwiek podałyby dłoń. W każdym razie ludzie przyzwoici podawać nie powinni. Powinni za to pamiętać, że tolerowanie zła zawsze sprzyja zbrodni. Zaś pochwała podłości rodzi podłość.

* * *

Wszyscy ustawicznie na coś się spóźniamy. Na godziny, uczynki, gesty i obietnice. W miejsca lub na uśmiechy. Na pragnienia, marzenia, na słowa bądź na milczenie. Ale we współczesnym świecie najbardziej spóźnia się przyzwoitość. Tym bardziej warto, byśmy pamiętali: diabła musimy zauważać, ale zawsze należy odwracać się do niego plecami. Bowiem gdy zgadzamy się dyskutować ze złem, zło się nie zmienia. Ono zmienia nas.

Autor: Krzysztof Ligęza

Źródło: [Goniec](#)